

Pomoc dla Ukraińców: jesteśmy zmęczeni? | Na prawo od PiS | Czarneckich dwóch
Dęty mundial | Rządowa wojna atomowa | Życie seksualne neandertalczyków

POLITYKA.PL

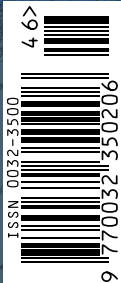
POLITYKA



TYGODNIK, nr 46 (3389), 9.11–15.11.2022

Cena 9,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Dzień narodowca 10 powodów, dla których nasz naród jest lepszy niż inne



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREJEU EURO 3,70 EURO

ILUSTRACJA PIOTR KOWALCZYK



NAJNOWSZE KOLEKCJE

**ODZIEŻY
ORAZ SPRZĘTU
NARCIARSKIEGO
I SNOWBOARDOWEGO**

REKLAMUJEMY SIĘ
TYLKO W WOLNYCH
MEDIACH

PROFESJONALNY
SERWIS ZIMOWY

-30%*

* z wyłączeniem
usługi Express

Oferta ważna tylko do 13.11.2022



ZRÓB ZAKUPY ZA MINIMUM 2 000 ZŁ I ODBIERZ
DWA DARMOWE JEDNODNIOWE SKIPASSY
NA JEDEN Z 5 TYROLSKICH LODOWCÓW

5 Tyrolskich Lodowców. Im wyżej, tym lepiej.
Kauertal | Pitztal | Sölden | Stubai | Hintertux



Pełen regulamin promocji "Darmowy Skipass" znajdziesz na www.skiteam.pl/regulaminy

ZAPRASZAMY 7 DNI W TYGODNIU

Poniedziałek – Sobota **10:00 - 21:00**

Wszystkie Niedziele **11:00 - 18:00**

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | **WARSZAWA:** ul. Toruńska 107b
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | **WROCŁAW:** CH Arkady Wrocławskie

KATOWICE - NOWA LOKALIZACJA
ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)



Wypożyczalnia



Centrum testowe



Serwis



Bootfitting



Skaner stóp 3D



16 Zimowa fala uchodźców



19 Na prawo od prawicy



44 Dziad Dniepr

Tematy tygodnia

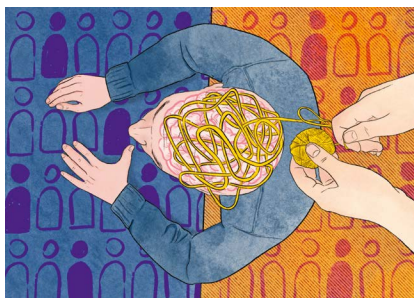
- 12 Ewa Wilk **Czym uwodzi nacjonalizm**
 16 Norbert Frątczak, Łukasz Lipiński **Miliony Ukraińców znów ruszą na zachód?**

Polityka

- 19 Rafał Kalukin **Rozbici narodowcy**

Społeczeństwo

- 24 Anna Dąbrowska, Violetta Krasnowska **Skandaliści Czarnecy**
 27 Marcin Gutowski, autor książek o tuszowaniu pedofilii w Kościele, o współodpowiedzialności Jana Pawła II
 30 Joanna Cieśla **Zagrożona edukacja domowa**
 33 O oswojonej depresji i milczeniu wokół innych zaburzeń psychicznych mówi **Agnieszka Jucewicz**



Rynek

- 36 Cezary Kowanda **Czy Niemcy będą chcieli inwestować w Polsce**

- 40 Adam Grzeszak **Rządowa eksplozja atomowa**
 43 Joanna Solska **Balcerowicz nie chce odejść**

Świat

- 44 Ziemowit Szczerek **Dniepr – kręgosłup Ukrainy**
 47 Artur Domosławski BRAZYLIA **Zadziwiający powrót Luli**
 50 Łukasz Wójcik KATAR **Mundial – droga przepustka do nowoczesności**
 52 Piotr Podemski WŁOCHY **Prawicowa drużyna Tolkiena**

Nauka/projektpulsar.pl

- 54 Marcin Ryszkiewicz **Jak żyła neandertalska rodzina**
 58 Paweł Walewski **In vitro z pomocą sztucznej inteligencji**
 60 O powrocie kultury przemocy opowiada dr hab. **Joanna Rak**, laureatka Nagród Naukowych POLITYKI w kategorii Nauki społeczne



Historia

- 62 Tomasz Targański **Zygmunt III Waza – król urodzony w szwedzkim wzięniu**

- 65 Piotr Osęka **Amerykańskie ucieczki przed wietnamskim poborem**

Kultura

- 72 Piotr Sarzyński **Prowokator Dunikowski**
 75 Wojciech Waglewski, gitarzysta, wokalista, kompozytor, autor tekstów, lider grupy Voo Voo, o artystach, którzy powinni reagować na zło
 78 Jakub Demiańczuk **V sezon „The Crown”: bezlitosna krytyka monarchii**
 80 Justyna Sobolewska **Rosja według Twardocha**
 82 KAWIARNIA LITERACKA **Renata Lis**
 84 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**



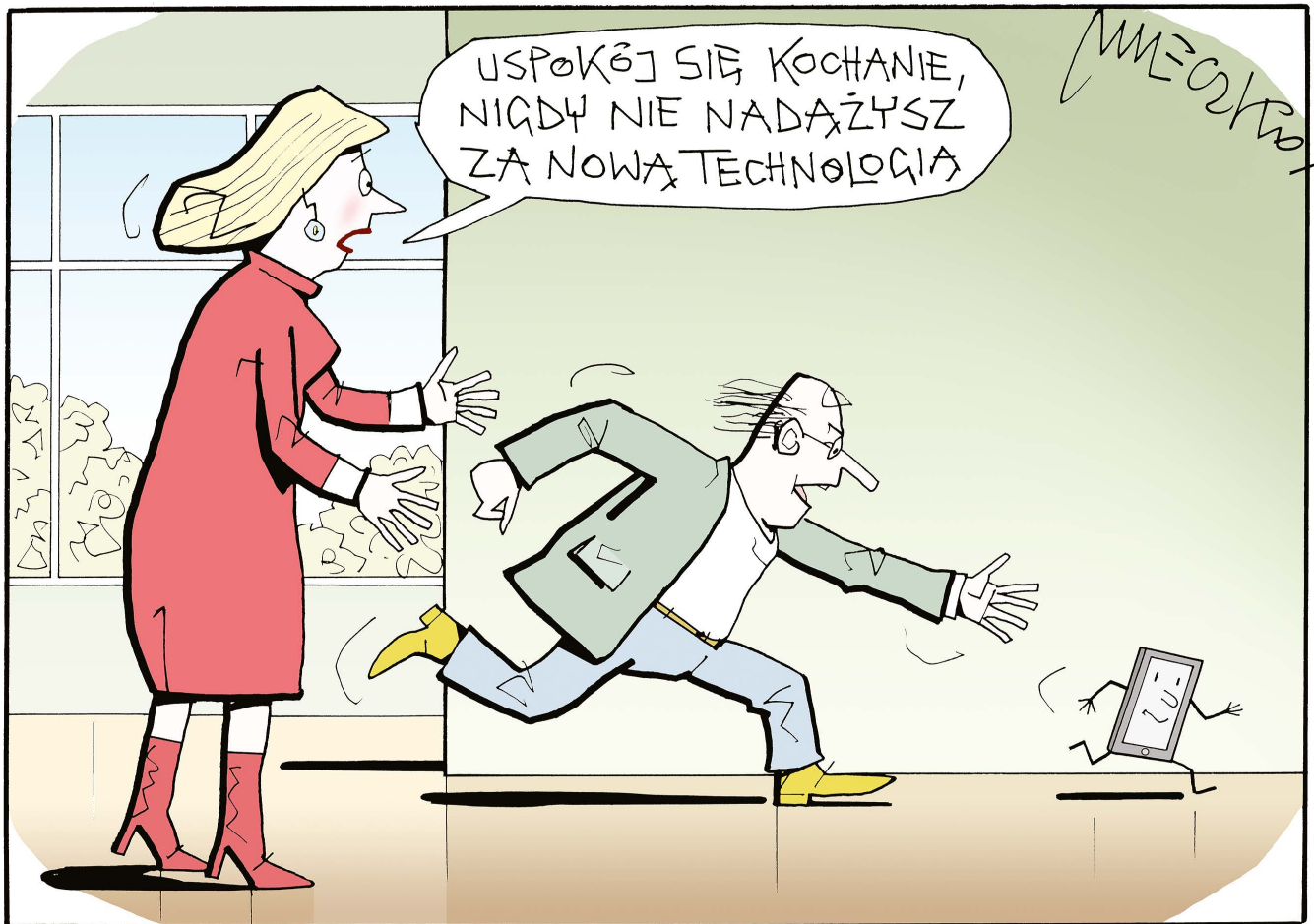
Na własne oczy

- 92 Piotr Sarzyński **Jak wychodziliśmy z szarżyny PRL**

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Przypisy
- 7 Ludzie i wydarzenia
- 68 Afisz • 86 Hartman
- 87 Chutnik i Plebanek
- 88 Żulczyk
- 90 Mizerski na bis
- 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaj





SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Czy edukacji odebrało rozum

Wiceszef MEN wyjaśnił, że zaproponowane przez lex Czarnek 2.0 wzmocnienie wpływu kuratorów na funkcjonowanie szkół jest konieczne, gdyż „chcemy, żeby przyszłe pokolenia były patriotami”. Zadaniem kuratorów ma być niewpuszczanie do szkół organizacji pozarządowych popularyzujących bezbożność i edukację seksualną, która skupia uwagę uczniów nie na patriotyzmie, tylko na żeńskich i męskich organach płciowych, niemających z patriotyzmem nic wspólnego, będących za to przyczyną groźnych zaburzeń, takich jak masturbacja, antykoncepcja, transseksualizm i dżenderyzm.

Gdyby lex Czarnek uchwalono wcześniej, może nie doszłoby do upokarzającej sytuacji, jaka miała miejsce w Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 5 w Wałbrzychu, gdzie uczniowie, rodzice i pracownicy w demokratycznych wyborach zdecydowali, że placówka będzie nosiła imię niemieckiej księżnej Daisy, pani na zamkach w Książu i Pszczynie, znanej z działalności dobroczynnej na rzecz upośledzonych dzieci. W głosowaniu przepadły kandydatury patriotyczne św. Jana Pawła II i św. Faustyny Kowalskiej, a kandydatura prezydenta Lecha Kaczyńskiego w ogóle nie padła, co przedstawiciele lokalnej prawicy uznali za



skandal i antypolską prowokację, biorąc pod uwagę, że stało się to w chwili, gdy polski rząd mierzy się z przeważającymi siłami Niemiec, które pod płaszczykiem Unii chcą nas wziąć pod but i pozbawić miliardów euro z KPO.

MEN sprawdza, czy wyniki głosowania nie były efektem prowadzonej w Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 5 edukacji seksualnej. Przy okazji rodzą się wątpliwości, czy demokracja w Polsce ma w ogóle sens, skoro w wyborach wygrywają Niemcy. Jestem pewien, że gdyby kuratorzy oświaty mieli wpływ na funkcjonowanie polskich szkół, w wyborach na ich patronów, bez względu na wyniki głosowań, zwyciężaliby wyłącznie wielcy Polacy, tacy jak św. Faustyna czy papież Jan Paweł II. Duże szanse miałby też minister Czarnek, gdyby zdecydował się kandydować, chociaż trzeba powiedzieć, że nie wszyscy są do tego ministra przekonani.

Wielu rodziców boi się, że ich dzieci na skutek uczęszczania do zreformowanych przez Czarńka szkół mogą za kilka lat osiągnąć poziom umysłowy jego lub małopolskiej kurator Nowak – osoby mocno zdystansowanej wobec rozumu, o czym świadczą jej liczne wypowiedzi. Ci rodzice uważają, że to oni powinni decydować o tym, co ich dzieci mają w głowach, dlatego w celu uchronienia ich przed tego rodzaju umysłowym dramatem są za uchwaleniem ustawy zabraniającej osobom o umysłowości kurator Nowak wstępu na teren szkół bez ich zgody, w czasie gdy odbywają się tam zajęcia lekcyjne.



NOWOŚĆ

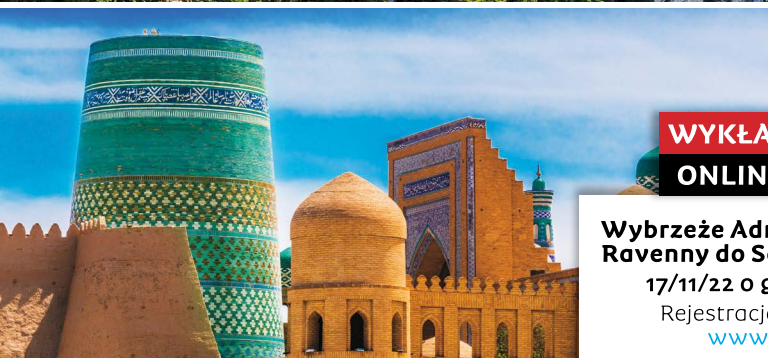
Włoskie Wybrzeże Adriatyku – od Ravenny po San Marino

„Najpiękniejsze miasto Włoch”, średniowieczne zamki, bizantyjskie kościoły, skarby UNESCO i zachwycające krajobrazy wzdłuż włoskiego wybrzeża Adriatyku.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot Warszawa - Bologna. Przekroczenie Rubikonu i przyjazd do hotelu w Bellarii. **Dz. 2** Riviera del Conero z miasteczkiem Sirolo, podziemne korytarze w Osimo i wizyta w winnicy. **Dz. 3** Bizantyjska Ravenna i wspaniałe mozaiki wpisane na listę UNESCO. **Dz. 4** Wycieczka fakultatywna do renesansowego miasta Urbino (dodatkowo płatna). **Dz. 5** Wizyta na targu w Rimini i nadmorskie miasteczko Cattolica. **Dz. 6** Republika San Marino i piękne miasteczko San Leo. **Dz. 7** Dzień wolny do własnej dyspozycji. **Dz. 8** Przelot z Bolonii do Polski.

8 dni | Wylot z Warszawy 09/05 2023

4.998,-



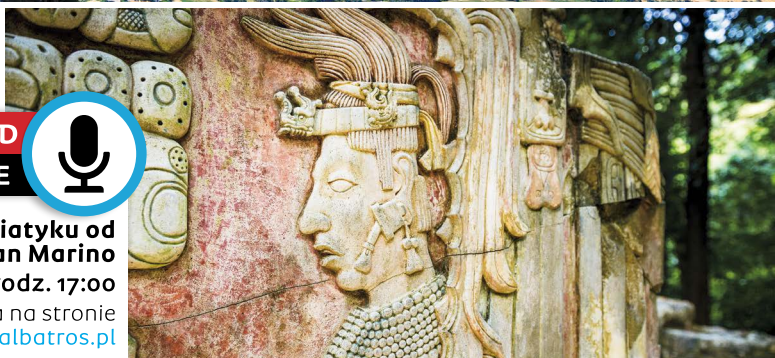
**WYKŁAD
ONLINE**



**Wybrzeże Adriatyku od
Ravenny do San Marino**

17/11/22 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



Uzbekistan - na Jedwabnym Szlaku

Program wycieczki: **Dz.1** Wylot z Polski do Uzbekistanu. **Dz. 2** Przyłot do Taszkontu. Zwiedzanie miasta oraz polskiego kościoła. **Dz. 3** Taszkont – Chiwa. Przelot do Urgencju, miejsca narodzin Anny German oraz zwiedzanie starówki Chiwy, Ichan Kala. Czas wolny. **Dz. 4** Chiwa – Buchar. Przejazd szybką koleją i zwiedzanie miasta, występy wieczorne i stara, miejska medresa. **Dz. 5** Buchar. Zwiedzanie miasta, twierdza Ark, Minaret Śmierci i bazar Toqi Sarrofon. **Dz.6** Buchar. Wycieczka do Bahouddin Nakshbandi i mauzoleum Chor-Bakr oraz pałacu letniego Sitorai-Mokhi-Hossa. **Dz. 7** Buchar –Shakrisabz - Samarkanda. Miejsce narodzin Timura Lenka - Shakrisabz i przyjazd do Samarkandy. **Dz. 8** Samarkanda. Zwiedzanie miasta oraz placu Registan, Grobowca Emira i meczetu Bibi Khanum. **Dz. 9** Przelot Taszkont – Warszawa.

9 dni | Wyloty z Warszawy 25/04, 03/10 2023 | **8.998,-**



W poszukiwaniu Tajemnic Majów – od Panamy do Gwatemali

Jedna wyprawa - moc atrakcji! Zwiedzanie Panamy, Kostaryki, Hondurasu, Salwadoru, Nikaragui i Gwatemali. Piękno przyrody i fascynująca cywilizacja Majów.

19 dni | Wyloty z Warszawy 08/03, 08/11 2023

od 23.998,-

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL44

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Dzień narodowca



Jerzy Baczyński

Nasze Święto Niepodległości ma niewiele ze święta. Jest raczej smutne, mroczne, depresyjne jak listopadowa pogoda: trochę oficjałek, nieduże lokalne imprezy i – punkt kulminacyjny – słynny z corocznych zadem warszawski Marsz Niepodległości. Formalnie marsz organizowany jest przez stowarzyszenie, na czele którego stoi Robert Bąkiewicz, ale w tym roku podobno był bunt na pokładzie. Różne radykalne środowiska prawicowe kontestowały „prawomocność i autentyczność” Bąkiewicza, coraz jawniej występującego w roli, hojnie wynagradzanego, najemnika PiS (więcej w art. „Na prawo od prawicy” s. 19). Nie zmienia to faktu, że przez lata Marsz zdominował, ale też medialnie i wizualnie uprowadził święto 11 listopada, nadając mu specyficzny stadionowy styl i atmosferę. Także tegoroczne główne hasło „Silny Naród! Wielka Polska!” wygląda jak skopiowane z flagi sektorówki. To nie jest bynajmniej odwołanie do radosnych uczuć patriotycznych, tam ma brzmieć siła, tam w wykrzykownikach pokazuje się zaciśniętą pięść, tam się żąda wielkości, która – dla kontrastu – wymaga wzgardy wobec jakichś małych ludzi i nie-wielkich narodów. Zwykli „bezobjawowi patrioci” raczej nie mają czego szukać wśród kibicowskich biało-czerwonych uniesień. Toteż na ogół trzymają się z dala od tej jednodniowej narodowej reprezentacji. I tak już ma być, bo wbrew protestom władz stolicy, na mocy wprowadzonych przez PiS przepisów, Marsz Niepodległości właśnie zyskał prawny priorytet jako stałe „wydarzenie cykliczne”.

W Polsce ze względu na złe skojarzenia historyczne żadna formacja oficjalnie nie przyznaje się do nacjonalizmu, mamy w to miejsce często zabawne eufemizmy: są narodowcy, wolnościowcy, ideowi suwereniści, organizacje niepodległościowe, patriotyczne, sam PiS mówi o sobie jako o partii propolskiej. Ale na spodzie leży to samo, wszystkie składowe klasycznej definicji nacjonalizmu. A więc przekonanie o wyjątkowości, szczególnej misji naszego Narodu i jego wyższości nad innymi, z którymi toczymy bezwzględny, „darwinowski” bój o przetrwanie. W tym boju naszą bronią jest państwo; to ono jest najwyższą formą istnienia narodu, czyli naturalnej – połączonej językiem, wiarą, pochodzeniem, historią – społecznej wspólnoty. XX-wieczne dyktatury do nacjonalistycznej formuły „jeden naród – jedno państwo” dodały trzeci komponent: „jeden wódz”. Wszystkie współczesne reżimy autorytarne są budowane na tej triadzie. Nacjonalizm to prosta w obsłudze i łatwa do przekazania emocja, od pokoleń najważniejsza broń dyktatorów, fundament ich władzy. Ewa Pikoł (w artykule otwierającym ten numer) zastanawia się, na czym polega jego uwodzicielska moc, czym nagradza swoich wyznawców, jakie im daje psychiczne bonusy. Znajdujemy tam m.in. urok przynależności i porządku; także poczucie hurtowo i darmowo dostępnej siły i wielkości – dokładnie jak w sloganie tegorocznego marszu narodowców. To prawdziwy afrodyzjak, polityczny środek odurzający.

Klasyczny, historyczny nacjonalizm żywił się jawną wrogością wobec innych narodów, ras, religii. Horror światowych wojen, moralna panika, jaką wywołały, na kilka dekad wypchnęły szowinizm, rasizm, nienawiść religijną w sferę wstydu, na margines międzynarodowego porządku, przykryły złe emocje językiem poprawności, kompromisu, tolerancji. Ale sam mechanizm konfrontacyjnego podziału na my i oni nie stracił politycznej skuteczności. Kolejne kryzysy XXI w. w wielu krajach utarowały drogę do władzy populistom

odwołującym się do „woli ludu”, przeciwstawianego zepsutym, skorpumpowanym elitom. Nacjonalizm skupiał się zwykle na zewnętrznych wrogach, populizm dorzucił wrogów wewnętrznych, używając dokładnie tej samej nacjonalistycznej retoryki. Przeciwnicy władzy są więc zawsze przedstawiani jako nieniasy – uczestnicy spisków, agenci wrogich państw i obcych wartości, cudzoziemcy we własnym (?) kraju. Żeby daleko nie szukać: w ostatni weekend Jarosław Kaczyński określił opozycję słowami „antypaństwowa” i – a jakże – „antynarodowa”. Jednak przerabianie polskiej opozycji na Niemców, nie-Polaków, wykluczanie z etnicznego narodu ponad połowy obywateli to już autorski patent Kaczyńskiego, szczególnie, niespotykana w innych krajach, wersja wewnętrznej nacjonalizmu, właściwie politycznego rasizmu.

Ponad połowę świata rządzą dziś rozmaici „z woli ludu” populiści. Nawet jeśli w jednym miejscu któryś przegra, jak Trump w USA czy ostatnio Bolsonaro w Brazylii, to w innym wygra, jak we Włoszech Meloni, Netanjahu w Izraelu czy – zapewne – trumpiści w wyborach do Kongresu. Ale mimo licznych różnic ta autorytarna międzynarodówka wszędzie mówi mniej więcej to samo. W Iranie, od tygodni, protestująca na ulicach młodzież nazywana jest amerykańską agenturą. Solą brazylijskiego bolszaryzmu – jak pisze Artur Domosławski (s. 47) – były spiskowe teorie, ataki na ekologów, „na ideologię gender, mięczaków i pedałów”. W Rosji, gdzie opozycja już została fizycznie unicestwiona, propaganda wciąż tłucze o agresji ze strony „gejropy” i całego zdegenerowanego Zachodu, który chce zniszczyć rosyjski naród, jego wiarę, godność, sposób życia. To samo mówią ajatollahowie w Iranie, nowi sojusznicy Rosji. Śmiertelni wrogowie Iranu, czyli izraelska skrajna prawica, która wyniosła do władzy Netanjahu, skupia się (czytaj s. 10) na zwalczaniu LGBT, obronie „wartości rodzinnych”, promuje „irańską” ideologię państwa teokratycznego. „Ludzie chcą widzieć siłę”, wzywał Netanjahu, a on sam, Trump, Putin, Orbán, Kaczyński, Erdoğan, Xi i dziesiątki innych tzw. charyzmatycznych przywódców „znów chcą uczynić swoje narody wielkimi”. Rosja w sposób skrajny pokazuje, co to może znaczyć.

Cechą tego typu władzy wszędzie jest agresywna propaganda, manipulowanie historią i słowami, szczucie na oponentów, obrażanie mniejszości, wywoływanie konfliktów, czasem tak kuriozalnych jak „wojna PiS z Niemcami” (s. 36). Nacjonalistyczny populizm jest zaraźliwy, roznosi się jak pandemia. Każdy atak na wroga wewnętrznego i zewnętrznego wywołuje przeciw jego reakcję (obserwujemy np. nawrót niemieckiego izolacjonizmu), będącą uzasadnieniem dla kolejnych aktów obrony, zniewagi, mobilizacji. Obchodząc polski Dzień Nacjonalizmu, warto pamiętać, że igrasmy tu z mocną używką, która doraźnie poprawia samopoczucie, ale i mąci rozum. Wielu młodych ludzi, którzy przyjeżdżają na warszawski Marsz Niepodległości, sprawia wrażenie, jakby – cytując kolejne lotne słowa Jarosława Kaczyńskiego – już regularnie „dawali sobie w szyję”. A władza stawia i dolewa.

Jan Koza



© JAN KOZA

Skąd PiS i Solidarna Polska biorą pieniądze

W sobotę na stronie internetowej POLITYKI ujawniliśmy, że pięć osób z zarządu PZU w ciągu zaledwie tygodnia (od 14 do 20 października) wpłaciło na konto partii Jarosława Kaczyńskiego łącznie **225 tys. 750 zł**. To: prezeska spółki **Beata Kozłowska-Chyła** (od jesieni 2020 r.), która stara się dbać o wizerunek osoby niezależnej od polityków, ale jej kariera jest bardzo ściśle związana z PiS. Według naszych wyliczeń, od 2015 r. zarobiła w państwowych spółkach przynajmniej 3,8 mln zł. Do partyjnej kasy dorzuciła też **Małgorzata Sadurska** – wiceprezeska PZU SA (od czerwca 2017 r.), była posłanka PiS, związana ze środowiskiem o. Rydzyska. A także **Andrzej Jaworski**, również związany z redemptorystą, wiceprezes PZU Życie. Na liście hojnych darczyńców pojawił się też **Piotr Nowak**, wiceprezes ubezpieczyciela, od kwietnia, kiedy to prezes PiS zgodził się na jego miękkie lądowanie, po tym jak na prośbę Morawieckiego wyleciał z rządu. I wreszcie listę pięciu „darczyńców” zamyka **Ernest Bejda** – były szef CBA, bliski współpracownik szefa MSWiA Mariusza Kamińskiego. W maju 2020 r. został powołany do zarządu PZU; do końca 2021 r. zarobił tu 2,18 mln zł; zasiada też w zarządzie PZU Życie i radzie nadzorczej Alior Banku. Są też i mniejsze wpłaty, np. 30 tys. zł (z 20 października) od Roberta Zimy – od maja prezesa TFI PZU. Prawie wszyscy z ujawnionej przez nas listy płac – jak w PiS nazywają wpłaty na partyjne konto od ludzi ze spółek Skarbu Państwa – są związani z największym polskim ubezpieczycielem.

Przypomnijmy, że w 2020 r. jako pierwsi szczegółowo opisaliśmy procedur takich wpłat. W roku podwójnych wyborów (parlamentarnych i eurowyborów) był zakrojony na gigantyczną skalę. Wtedy na fundusz wyborczy PiS wpłynęło 4071 wpłat, a zebrano **19,9 mln zł**, z czego znaczna część pochodziła ze wspomnianej już spółkowej listy płac.

45 tys. 150 zł to maksymalna kwota, jaką osoba fizyczna może wspomóc w 2022 r. partię polityczną w formie darowizny. Zgodnie z ustawą to 15-krotność minimalnego wynagrodzenia za pracę w danym roku (obecnie wynosi 3 tys. 10 zł). Partia może wykorzystać zebrane w ten sposób środki na bieżące wydatki lub przelać na swój fundusz wyborczy. – *Latem w Ministerstwie Aktywności Państwowych Jacka Sasina odbyła się rozmowa z niektórymi szefami państwowych spółek i zostało czytelnie*



postawione oczekiwanie, że mają wpłacać pieniądze na konto partii – mówi nasz informator z PiS. Informacje te potwierdziliśmy w dwóch źródłach. Lista wpłat będzie puchnąć, bo jesienią 2023 r. odbędą się wybory parlamentarne: znówu będzie można wpłacić 15-krotność minimalnego wynagrodzenia na bieżące konto partii i dodatkowo tyle samo na jej fundusz wyborczy. Biorąc pod uwagę oczekiwanie wyrażone w MAP, trudno te wpłaty traktować jako chęć dobrowolnego wsparcia. Nazywaliśmy to w 2020 r. rodzajem haraczka za to, że obecni darczyńcy partii dostali od PiS świetnie płatne posady, choć może kompetencje ich do tego nie predestynują. Trudno to udowodnić, a w ustawie nie ma zakazu darowizn od osób pracujących w spółkach Skarbu Państwa. Dzięki tym wpłatom partia buduje sobie potężną przewagę nad konkurencją polityczną.



Za to działacze Solidarnej Polski odetchnęli, bo teraz PiS ma wizerunkowe kłopoty związane z finansowaniem swojej działalności.

„Po odebraniu ZZ kontroli nad prokuraturą trzeba też ostro wciążyć się za finanse SolPolu. Choćby po to, by częścią jego posłów była gotowa popierać nas w głosowaniach / przystąpić do PiS, nawet jeśli ze strachu” – pisał 23 września 2020 r. do swoich współpracowników premier (za: Poulina Rozmowa). To oznacza, że Mateusz Morawiecki wie, że ZZ, czyli **Zbigniew Ziobro**, finansując

swoją działalność, łamie prawo. SP, decydując się na przyklejenie do list wyborczych PiS, rzekła się budżetowych pieniędzy. Cała subwencja (22 mln zł rocznie) trafia więc na konto partii Kaczyńskiego. Prezes obiecał podzielić się pieniędzmi – był projekt ustawy, który na to pozwolił, zapisano to nawet w umowie koalicyjnej – ale słowa nie dotrzymał. Oficjalnie w sprawozdaniach złożonych w PKW (dane za 2021 r.) u Ziobrystów się nie przelewa. W darowiznach przez rok zebrali **321 tys. zł** (Beata Kempa – 36 tys. zł, Patryk Jaki – 41 tys. zł), a ze składek członkowskich – **70 tys. zł**.

Według naszych rozmówców Morawiecki w mailu odnosił się do machiny finansowania Ziobrystów poza oficjalnym obiegiem:

- W ubiegłym roku NIK przeprowadziła kontrolę zadań Funduszu Sprawiedliwości (podlega resortowi Ziobry). Okazało się, że pieniądze idą na cele niezwiązane z tymi, dla których FS został powołany (czyli nie na pomoc ofiarom przestępstw). NIK skierował do prokuratury kilka zawiadomień o możliwości popełnienia przestępstwa. Chodzi m.in. o finansowanie Fundacji Ex Bono, za którą stoją ludzie Ziobry. Prokuraturze, która podlega szefowi SP, nie spieszy się z wyjaśnianiem spraw.
- W 2019 r. prokuratura Ziobry po trzech latach umorzyła sprawę defraudacji pieniędzy przez SP. Chodziło o 40 tys. euro z funduszy europarlamentu na zjazd, który na papierze udawał kongres klimatyczny, a w rzeczywistości był konwencją partyjną.

W latach 2012–14 bliscy Ziobry (brat, matka, żona i teściowie) wpłacili na SP **437 tys. zł**. Rodziny osób związanych z SP (m.in. Jacka Kurskiego) też przelewały na partyjne konta pokaźne kwoty. Istnieje podejrzenie, że byli oni słupami i tak obchodzono limity rocznych przelewów na partię od jednej osoby.

Pełnomocnikiem rządu ds. leśnictwa i łowiectwa w resorcie klimatu jest człowiek SP Edward Siarka, a szefem Lasów Państwowych – Józef Kubica, także działacz SP. Lasy są traktowane podobnie jak Fundusz Sprawiedliwości. Też mają sporą swobodę w wydawaniu pieniędzy, które idą na sprawy bardziej związane z polityką niż ze środowiskiem.

Premier pisał do swoich ludzi, że jak weźmie się za finanse SP, to „też będzie argument dla wyborcy centrum – że nie ma dla nas świętych krów i rozliczamy »swoich« z pełną surowością”. Za nic się nie wzięli, bo Ziobro o finansowaniu PiS ma jeszcze większą wiedzę.

ANNA DĄBROWSKA



Polska w smogu: którym danym wierzyć

Szukając danych o jakości powietrza, łatwo wpaść w konfuzję. Weźmy pewne późne popołudnie z początku listopada. Mapa publikowana przez Inspekcję Ochrony Środowiska rozświetlona jest zielonymi kółeczkami. Powietrze przy stacjach inspekcji utrzymuje się w stanach bardzo dobrych, ilustrowanych przez zieleni ciemną, oraz w stanach dobrych, zaznaczonych zielenią jaśniejszą. Do tego kilka kółek żółtych – w tym przy stacji „Augustów, Uzdrowisko” – oznaczających umiarkowaną jakość powietrza, według objaśnień inspekcji „akceptowalną”, ale mogącą (!) stanowić zagrożenie dla zdrowia osób chorych, starszych czy dzieci. Jest jeden okrąg bordowy w Łomży: jakość bardzo zła, najlepiej zostać w domu. Wreszcie czerwone kółeczko: jakość zła, w Nowej Rudzie na Dolnym Śląsku, co nie dziwi w przypadku zwyciężczyni najnowszego rankingu Polskiego Alarmu Smogowego na miejscowość z najgorszym powietrzem w kraju.

Tego popołudnia mapa z serwisu Europejskiej Agencji Środowiska pokazuje inną Polskę. Wysepki karmazynu wyskakują nie tylko w Nowej Rudzie, ale także w Poznaniu, Lublinie i Nisku, natomiast w Łomży jakość powietrza jest umiarkowana. Więcej jest żółtości, wyraźnie odstającej od zieleni zachodu i północy kontynentu. Oba serwisy korzystają z danych zebranych przez te same stacje, jednak inaczej je interpretują i prezentują. Inspekcja podaje dane zgodnie z polskim indeksem jakości powietrza, uśrednione z ostatniej godziny. Agencja wyciąga średnią z minionej doby, jej skala

kolorów jest bardziej surowa, czerwienie zaczynają się przy niższych stężeniach zanieczyszczeń. Światowa Organizacja Zdrowia nie podaje norm godzinnych, ale dobowe, więc nasze wskazania trudniej odnieść do tych rekomendacji. Dziwi też urzędowy optymizm w doborze barw, malujących wysokie stężenia przyjemnie wyglądającymi kółeczkami. Z drugiej strony średnia godzinna może być pomocna przy decyzji np. o spacerze, z kolei średnia dobowa ma pewną bezwładność i nie od razu pokaże efekt wiejącego wiatru.

Ajeszcze inną Polskę pokazuje komercyjna aplikacja Airly. Firma ma sieć tysięcy czujników w kilkudziesięciu państwach i siedzibę w Krakowie. Posługuje się własną wersją tzw. indeksu powietrza CAQI, liczoną dla średniej godzinnej, dodatkowo przekształcaną w jedną liczbę, np. Nowa Ruda: 129, ekstremalnie duże zanieczyszczenie; Łomża w państwowej stacji 78, czyli słaba jakość powietrza. Airly odnosi też doraźne wskazania czujników do podpowiedzi WHO, dlatego więcej tam morowej czerwieni i fioleto oraz alarmów o przekroczeniu norm WHO. Wartości te uwzględnia także popularna aplikacja Kanarek (dawniej w kopalniach ptaszki te służyły za wykrywacze niebezpiecznych dla ludzi gazów). Tu użytkownicy sami decydują, który indeks (polski czy europejski) lub normy (krajowe bądź WHO) posłużą za podstawę i do pewnego stopnia koloru wyświetlanej mapy. Także Kanarek polega na danych dostarczanych przez tysiące niewielkich czujników, które zainstalowali prywatni użytkownicy lub np. samorządy. To sprawia, że aplikacje (na podobnej zasadzie działają internetowe serwisy pogodowe) informują o znacznie bardziej lokalnych zanieczyszczeniach, także w mniejszych miejscowościach, czyli tam, gdzie państwo-wa inspekcja nie utrzymuje swoich stacji. (WIN)

Rozłam u antyszczepów

Poszło oczywiście o pieniądze. **Justyna Socha**, jedna z najbardziej znanych twarzy ruchu antyszczepionkowego w Polsce, właśnie przestała być prezesem stowarzyszenia STOP NOP, które współtworzyła od 11 lat. Do rozłamu doszło podczas posiedzenia zarządu 30 października – Socha po raz kolejny miała odmówić rozliczenia się z publicznych zbiórek pieniędzy. Chodzi o **co najmniej 470 tys. zł**, które zbierano m.in. podczas wieców antyszczepionkowców – pieniądze miały trafić do kieszeni Justyny Sochy, a nie do samego stowarzyszenia – oraz o **100 tys. zł**, które zniknęły z kasy stowarzyszenia.

Co ciekawe, w poznańskiej prokuraturze doniesienie na Sochę złożono już na początku 2022 r. Zrobił to Zbigniew Nowak, były poseł Samoobrony. Prokuratura Rejonowa Poznań-Stare Miasto wszczęła dochodzenie ws. „przywłaszczenia środków pieniężnych na szkodę Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Wiedzy o Szczepieniach STOP NOP” na początku lutego; grozi za to do trzech lat więzienia. Nikomu na razie nie przedstawiono zarzutów. Była szefowa stowarzyszenia nie odpowiedziała na SMS z pytaniem o,



czy została już wezwana do prokuratury na przesłuchanie. Jest za to aktywna w mediach społecznościowych. Na swoim profilu pisze, że rezygnację ze stanowiska złożyła sama „w obliczu absurdalnych pomówień” ze strony dwóch członków stowarzyszenia, którzy mieli „dokoptować” na funkcję prezesa inną osobę „z pominięciem woli Walnego Zgromadzenia Członków”. Jednocześnie zapowiedziała, że będzie ponownie ubiegać się o funkcję prezesa i złożyła wniosek o zwołanie Walnego Zgromadzenia w ciągu 30 dni.

Socha nie ma doświadczenia medycznego, z zawodu jest agentką ubezpieczeniową, mimo to próbuje uchodzić za autorytet w kwestii zdrowia i od ponad 10 lat nakłania rodziców, aby nie zgadzali się na szczepienia

swoich dzieci. Jej „kariera” nabrała rozpędu w trakcie pandemii koronawirusa. Słynie ze skandalicznych wypowiedzi – została nawet skazana prawomocnym wyrokiem za zniesławienie lekarza Pawła Grzesiowskiego (sformułowaniem „posiadają narzędzia do niszczenia ludzi”). Od kilku lat próbuje też zaistnieć w polskiej polityce – nie powiodło jej się w wyborach parlamentarnych w 2019 r.; pełniła funkcję asystenta społecznego posła Pawła Skuteckiego (Kukiz'15); obecnie jest asystentem społecznym Grzegorza Brauna, posła Konfederacji (to funkcja, za którą nie pobiera się wynagrodzenia).

Kierowane przez nią stowarzyszenie STOP NOP prowadziło na portalu Pomagam.pl najczęściej kilka publicznych zbiórek jednocześnie. Socha zakładała kolejne, ale ze swojego prywatnego profilu. Udało jej się tak np. sfinansować wymianę sprzęgła w samochodzie (zebrała na nie 10 tys. zł). Po decyzji zarządu stowarzyszenia Socha szybko założyła nową zbiórkę, tym razem zatytułowaną: „Koszty działalności społecznej Justyny Sochy” – „aktywistka” wycełowała je na 20 tys. zł. Do niedawna prowadziła też zbiórkę na Zrzutce.pl – ta została jednak zawieszona przez administratorów portalu, dlatego Socha apeluje teraz o wpłaty na... swoje prywatne konto. (AGSZCZ)

Dostatek ministrów

Antoni Dudek

Politolog i historyk, profesor nauk humanistycznych.



W cieniu rozmaitych rekordów, jakich doświadczyliśmy już pod władzą PiS, pozostaje ten dotyczący liczebności samego rządu. Obok bowiem 24 konstytucyjnych ministrów, z których aż ośmiu nie kieruje żadnymi resortami, mamy znacznie liczniejszą, bo liczącą obecnie 71 osób, grupę wiceministrów, z których 47 otrzymało rangę sekretarzy stanu. Większość tych ostatnich jest równocześnie posłami, co zresztą w przypadku wielu z nich stanowi klucz do zrozumienia przyczyn, dla których otrzymali prestiżowe stanowiska. Wprawdzie zwyczaj pozyskiwania głosów w Sejmie drogą mianowania posłów sekretarzami stanu nie jest wynalazkiem PiS, ale nigdy wcześniej nie występował w takiej skali. Niestety autorzy naszej konstytucji nie włączyli do niej prostej zasady *incompatibilitas* (niepołączalności), obowiązującej chociażby we Francji, która zakazuje sprawowania przez tę samą osobę funkcji parlamentarzysty oraz członka rządu. Ta nie tylko przeciwdziała zamazywaniu granicy między władzą ustawodawczą i wykonawczą, ale sprzyja też koncentracji na jednej roli zawodowej. Rozwiązuje bowiem definitywnie problem ministrów porzucających swe obowiązki, by zdążyć na sejmowe głosowania.

Pokaźna grupa wiceministrów, których w resorcie klimatu jest aż siedmiu (!), a w rolnictwie i finansach po sześciu, to jedynie wisienka na olbrzymim torcie rządowej administracji. Michał Dworczyk, odchodząc za sprawą afery mailowej ze stanowiska szefa KPRM, stwierdził: „Kiedy obejmowałem swoją funkcję, pracowało w niej nieco ponad 650 urzędników (...). Dziś zatrudnionych jest

1320 osób”. W tym czasie w Kancelarii powstało 29 nowych komórek organizacyjnych, a liczba dyrektorów i ich zastępców wzrosła z 38 do 116. Równie dynamicznie rósł budżet KPRM, który tylko między ubiegłym a obecnym rokiem wzrósł o blisko 40 proc. Nowy szef Kancelarii Marek Kuchciński najwyraźniej zamierza przelicytować poprzednika – w projekcie budżetu na 2023 r. przewidziano bowiem wzrost budżetu KPRM o 80 proc. Skrytykowany za to przez opozycję Kuchciński napisał na Twitterze: „Dementuję informacje medialne, że miałbym stać za zwiększaniem etatów i podwyżkami w Kancelarii Premiera. Wręcz przeciwnie – planuję oszczędności”. Jednak żadnych szczegółów nie podał, a zresztą sprawa nie sprowadza się do KPRM, bowiem PiS po prostu utożsamia silne państwo z liczebnością rządowych urzędników.

Dlatego od 2015 r. niemal każdy resort odnotował przyrost liczby zatrudnionych. Niekiedy była to niespełna setka nowych urzędników, jak w Ministerstwach Kultury czy Rolnictwa, ale już w finansach potrzeba było ponad 500 nowych ludzi. W niektórych przypadkach ten wzrost wynikał rzeczywiście z likwidacji bądź restrukturyzacji innych urzędów, jednak ogólna statystyka nie kłamie: przybyło nam nie tylko ministrów, wiceministrów, ale i urzędników niższego szczebla.

„Dokonyamy fundamentalnego przeglądu instytucji państwowych, redukcji biurokracji, administracji i w ten sposób zaoszczędzimy co najmniej kilka miliardów złotych” – zapowiadał w 2019 r. w swoim exposé premier Mateusz Morawiecki. Z tej zapowiedzi premiera wyszło dokładnie tyle, ile z większości jego pozostałych obietnic. W tym przypadku nie mogło jednak stać się inaczej, bowiem przełożony premiera nigdy nie ukrywał, że najbliższa jest mu koncepcja państwa silnie scentralizowanego, a tej nie da się zbudować bez stale rosnącej armii urzędników.

Zagadkowa śmierć polityka

Jakub Bocheński był 30-letnim działaczem Lewicy z Nowego Sącza. W 2019 r. zebrał w wyborach parlamentarnych 15 tys. głosów (startował z listy SLD), nie zdobył jednak mandatu poselskiego; tego samego roku nie powiodło mu się zresztą w wyborach do europarlamentu (Komitet Wyborczy Roberta Biedronia). W połowie października bieżącego roku jego ciało, w stanie już znacznego rozkładu, małopolska policja znalazła w pustostanie na terenie prywatnym przy ul. Portowej w Krakowie. To w głównej mierze teren poprzemysłowy, rzadko uczęszczany przez przechodniów i mało zabudowany; wśród mieszkańców Krakowa uchodzi za miejsce wybierane przez samobójców. Polityk Lewicy zaginął 22 września. Wyszedł tego dnia ze szkolenia odbywającego się w jednym z krakowskich hoteli, swoje rzeczy pozostawił na stoliku w sali i nigdy po nie już nie wrócił.

Informacja o zaginięciu Bocheńskiego odbiła się szerokim echem w mediach społecznościowych. Później dyskusja się tylko wzmogła; kiedy polityk wciąż był uznawany za zaginionego, władze Lewicy poinformowały, że: „W związku z pojawiającymi się

informacjami o tym, że zaginiony Jakub Bocheński mógł być sprawcą gwałtu, władze Lewicy podjęły decyzję o jego zawieszaniu”. „Decyzja o zawieszeniu członkostwa to jasny sygnał, że prawa kobiet i kwestia przemocy wobec kobiet to dla Lewicy bardzo istotne kwestie i nie zamierzamy stosować żadnej partyjnej lojalności w przypadku, gdy ktoś mógł te prawa naruszać” – tłumaczył Onetowi poseł Maciej Gdula. Dopiero 14 października ciało Bocheńskiego odnaleziono w Krakowie-Płaszowie.

Informacja o gwałcie rzuciła nowe światło na okoliczności śmierci polityka, chociaż rzecznik krakowskiej prokuratury Janusz Hnatko nie chce potwierdzić żadnych szczegółów tej sprawy. – *Mogę powiedzieć tylko to, co najistotniejsze: nadal nie mamy ostatecznych wyników sekcji zwłok. Za dwa-trzy tygodnie może to nastąpić* – mówi.

– *Ta sprawa jest bardzo skomplikowana. Jakub nie zostawił żadnego listu pożegnalnego. Nie miał żadnych podstaw do tego, żeby popełniać samobójstwo. To był młody człowiek, pełen życia, chęci niesienia pomocy innym, nie wykazywał żadnych oznak depresji,*



które mogłyby doprowadzić do takiego zdarzenia. Albo ktoś doprowadził do tego, że jednak targnął się na życie, albo upozorowano samobójstwo – uważa adwokatka z Nowego Sącza Elżbieta Ruchała i przypominała, że pod adresem byłego polityka Lewicy były kierowane groźby karalne, a zaginiony był nękany przez psychofankę. Dodaje także: – *Reakcja partii, podjęta na podstawie plotek i anonimowych informacji, była absolutnie nieadekwatna do sytuacji, w której znalazł się Jakub Bocheński. W momencie kiedy partia podejmowała decyzję o jego zawieszeniu, Jakub mógł już nie żyć.*

(AGSZCZ)



Kto tu jest właścicielem

W Izraelu do władzy wraca Benjamin Netanjahu, ale prawdopodobnie w rasistowskim i homofobicznym towarzystwie.

Izraelska polityka rozwibrowała się na dobre. Kończą się właśnie rządy szerokiego, centrolewicowego sojuszu z udziałem izraelskich Arabów, a zaczyna – wszystko na to wskazuje – panowanie najbardziej prawicowej koalicji w historii Izraela. Wybory 1 listopada wygrał Likud. Partia wielokrotnego premiera, 73-letniego Beniamina Netanjahu, zdobyła 32 miejsca ze 120 w Knesecie. Drugie było ugrupowanie Jest Przyszłość dotychczasowego szefa rządu Jaira Lapida (24 mandaty). A na trzecim miejscu największa sensacja: ultrapravicowy sojusz Religijny Syjonizm (14). Ten ostatni wraz z Netanjahu i pozostałym prawicowym planktonem prawdopodobnie stworzy rząd.

Religijni Syjoniści w obecnej postaci to twór stosunkowo nowy, również za sprawą Netanjahu. Uznał on prawdopodobnie, że ostatnią szansą na odzyskanie władzy będzie wciągnięcie do politycznego mainstreamu ugrupowań z prawicowego marginesu, z którymi tylko on będzie się w stanie dogadać. Ale tych radykałów trzeba było najpierw zjednoczyć – próg wyborczy w Izraelu wynosi 3,25 proc. I tak Netanjahu został akuszerem nowego, rozszerzonego formatu Religijnych Syjonistów, w którym zmieszczyły się stare władze tego ugrupowania, z szefem Becalelem Smotriczem, oraz m.in. Żydowska Siła, partia w zasadzie rasistowska, kierowana przez Itamara Ben-Gewira.

Za czym opowiadają się Religijni Syjoniści? Za „żydowską supremacją” (nad Arabami), rozbudową izraelskich osiedli na Zachodnim Brzegu. Są też w większości otwartymi homofobami, domagają się

więc skasowania praw mniejszości seksualnych, a także ostatecznej likwidacji rozdziału państwa i religii, w tym zamknięcia publicznego transportu w szabat. Smotricz, który kiedyś żądał, aby żydowskie i arabskie matki były rozdzielone na porodówkach, może zostać nowym ministrem obrony. Ben-Gewir, dawny zwolennik terrorystów z organizacji Kach, który nie został przyjęty do armii z powodu ekstremistycznych poglądów, ma szansę zostać szefem MSW.

Po odwilży w relacjach między państwem izraelskim i jego arabskimi obywatelami, którzy mieli udział w odchodzącym rządzie, teraz można więc oczekiwać otwartego starcia przejmującej władzę skrajnej prawicy z tą stanowiącą 21 proc. społeczeństwa mniejszością. Już w czasie kampanii na prawicy dominowały hasła, że po arabskiej stronie nie ma z kim rozmawiać. I tu, bez różnicy, Netanjahu i Religijni Syjoniści jednym głosem mówili o zagrożeniu dla żydowskiej tożsamości państwa ze strony jego arabskich obywateli. Hasło tych drugich brzmiało: „W końcu kto tu jest właścicielem?” (w domyśle: czy aby Żydzi wciąż jeszcze kontrolują Izrael?). Skrajna prawica chce też pomóc Netanjahu ograniczyć rolę Sądu Najwyższego i przejąć kontrolę nad nominacjami sędziowskimi. Może to np. cofnąć decyzję Sądu Najwyższego blokując ustawodawstwo legalizujące kolejne osiedla na Zachodnim Brzegu Jordanu. A także efekty bardziej prywatne: dla starego-nowego premiera polityczna kontrola nad sądownictwem jest bardzo ważna – toczy się przeciwko niemu proces m.in. o korupcję, a wyrok skazujący mógłby zakończyć jego polityczną karierę.

Wątpliwości dotyczą również polityki zagranicznej nowego rządu. Netanjahu, gdy poprzednio był u władzy, zawarł tzw. porozumienia abrahamowe, normalizujące relacje dyplomatyczne i handlowe m.in. z Marokiem i Emiratami, rozpoczął też rozmowy z Saudyjczykami. Z kolei rząd Lapida niedawno zawarł z Libanem porozumienie graniczne, niezbędne dla eksploatacji podmorskich złóż gazu. Trudno będzie utrzymać ten poziom relacji w regionie, jeśli w nowym rządzie znajdą się otwarci antyarabscy rasiści.

A co z przegranymi? Legendarna Partia Pracy, która zdominowała Izraelską politykę w pierwszych trzech dekadach państwa, znów ledwie przekroczyła próg wyborczy i w nowym Knesecie będzie miała zaledwie czterech posłów. Meretz, druga z najważniejszych partii lewicy, która od lat na sztandarach ma pokój z Palestyńczykami, pierwszy raz od 1992 r. wypadła poza parlament. Wspólnym mianownikiem kampanii obu tych partii nie była już nawet walka o zwycięstwo, ale gevalt, prośba o pomoc w przetrwaniu obu ugrupowań.

Wielu lewicowych wyborców już chyba nieodwracalnie przerzuciło swe głosy na Likud, który od lat przoduje w obietnicach socjalnych. A nowy rząd Netanjahu może mieć jeszcze jedną zaletę – ma szansę zakończyć erę niestabilności w samym Izraelu (to będzie piąty rząd w cztery lata), choć już raczej nie w jego okolicach.

ŁUKASZ WÓJCIK

Marihuana, ja gut!

Czy Niemcy przechylą szalę? Spełniają obietnice zawarte w umowie koalicyjnej sprzed roku, minister zdrowia Karl Lauterbach (SPD) ogłosił plan legalizacji marihuany. Dla osób pełnoletnich dozwolony byłby zakup w licencjonowanych punktach i posiadanie do 30 g marihuany w celach rekreacyjnych. Można byłoby też hodować ją na własny użytek, do trzech roślin na osobę. Zakazana byłaby wszelka reklama i promocja, a opakowania miałyby charakter neutralny, osoby, które skończyły 18 lat, mogłyby



nabywać jedynie produkt o mniejszej zawartości THC (tetrahydrokannabinolu, głównej substancji psychoaktywnej zawartej w konopiach), można by go też spożywać/zażywać publicznie, w lokalach, na wzór holenderskich coffee shopów. Z tym że niemiecka liberalizacja słaby znacznie dalej niż rozwiązania w Holandii z połowy lat 70. Marihuana rekreacyjna legalna jest jak na razie tylko na Malcie, a poza Europą w Kanadzie i Urugwaju, a także w 19 stanach USA. Natomiast w coraz liczniejszych krajach, ale nie w Polsce, odstąpiono od karaniami za posiadanie małej ilości zioła. Aby mogło trafić pod strzechy, niemiecki plan

przewiduje na prowincji sprzedaż w niektórych aptekach (tu pierwsze reakcje aptekarzy były dosyć sceptyczne).

Minister Lauterbach zapewnia, że nie chodzi o promocję konsumpcji marihuany, a o ucywilizowanie rynku. Około 4 mln Niemców próbowało marihuany przynajmniej raz w ciągu ostatnich 12 miesięcy, tłumaczy minister, konsumpcja stale rośnie, a „model prohibicyjny wyraźnie nie działa”. Jego zdaniem regulacja rynku znacznie ograniczyłaby podziemie i w istocie utrudniła pokątną dostępność. A jeśli przygotowane prawodawstwo niemieckie w tej dziedzinie przeszłoby unijne testy, według Lauterbacha mogłoby się stać rozwiązaniem modelowym dla Europy. A mówi się, że Berlin od dawna nie wniósł do niej niczego nowego.



Wojna odcięta od świata

Dość nieoczekiwanie doszło do gwałtownego zwrotu w wojnie domowej w Etiopii. Po dziesięciu dniach negocjacji prowadzonych w RPA pod auspicjami Unii Afrykańskiej rząd etiopski przystał na zawieszenie broni z powstańcami z regionu Tigraj. To jeszcze nie koniec konfliktu i umowa traktowana jest z pewną ostrożnością, bo podobne porozumienia były łamane, poprzednio w sierpniu, jednak tym razem uzgodniono plan włączenia sił tigrajskich do armii federalnej oraz otwarcie spustoszonego regionu, który od blisko dwóch lat pozostawał odcięty od świata. Bilans dwulecia walk prowadzonych w drugim najludniejszym państwie Afryki poraża. Przyniosły od 385 do 600 tys. ofiar śmiertelnych, blisko 3 mln opuściły swoje domy, 13 mln do przetrwania potrzebuje pomocy żywnościowej.

Według licznych relacji pokrzywdzonych i świadków obie strony – a władzę w Etiopii sprawuje premier Abiy Ahmed Ali, laureat pokojowego Nobla – były wybitnie brutalne, wojnę naznaczyły m.in. czystki etniczne, masowe gwałty i używanie głodu jako formy nacisku militarnego. Najpoważniejszych zbrodni mieli się dopuścić

żołnierze armii sąsiedniej Erytrei, sprzymierzonej z Etiopią w zwalczaniu Tigrajczyków. Powstańcy obiecali w ciągu miesiąca oddać broń i pozwolić siłom etiopskim na wejście do regionu, w którym powoli przywracany ma być dostęp m.in. do energii elektrycznej, usług bankowych i telekomunikacyjnych. Eksperti wątpią, czy wszystkie odłamy bojowników w Tigraju uszanują zasady tak daleko idącej kapitulacji. Zagadką pozostaje także postawa Erytrei, która nie jest stroną wynegocjowanej umowy.

Wojna zszargała reputację premiera Abiya oraz międzynarodową pozycję Etiopii. Uderzyła też w niegdyś jej dynamicznie rozwijającą się gospodarkę oraz uruchomiła domino waśni między licznymi grupami etnicznymi. Zwycięzców się nie sądzi, trudno oczekiwać, by Abiy stanął przed obliczem jakiegokolwiek sądu. Etiopia nie jest członkiem Międzynarodowego Trybunału Karnego, MTK mógłby dochodzić sprawiedliwości jedynie na podstawie mandatu Rady Bezpieczeństwa ONZ, a tam zgody na podobne dochodzenie najpewniej nie dadzą Chiny i Rosja. To samo dotyczy przywódców tigrajskich i ich ugrupowania TPLF. Porozumienie podpisane w RPA przewiduje także, że Etiopia przestanie uznawać ich za terrorystów.

Operacja Chersoń

Władimir Putin miał nakazać ewakuację wszystkich cywilnych mieszkańców Chersonia przed nieuchronną ofensywą wojsk ukraińskich. Tak przynajmniej interpretowana jest jego wypowiedź do mediów z okazji święta jedności, w której po raz pierwszy mówił o potrzebie wywiezienia cywilów i chwalił za te działania miejscowe służby. O ewakuacji okupanci mówią od kilku tygodni i są dowody, że do niej dochodzi. Siedziby lokalnych władz na wyzwolonych terenach są opuszczone i zdewastowane, na biurkach brak komputerów, w toaletach sedesów.

Wycofanie spod Chersonia najwyraźniej przygotowuje też rosyjska armia. Na zdjęciach satelitarnych widać, jak rozbudowuje trzy linie obrony na lewym, południowym brzegu Dniepru. Okopy, bunkry, umocnione stanowiska artylerii i czołgów ciągną się od Morza Czarnego za Nową Kachówkę. To strategiczny punkt, bo tam woda ze zbiornika zaporowego zasila kanał

prowadzący na Krym. Na drogach porostawiane są betonowe czatownie, które mogą służyć za prowizoryczne schrony, ale także jako ogrzewane piecem kozą posterunki na zimę. Wysłane na umocnione pozycje za dużą przeszkodą wodną nawet źle wyszkolone siły „mobików” jakoś wytrzymają, co pozwoli odpocząć frontowym jednostkom kadrowym.

Pamiętajmy jednak o ukraińskiej taktyce zwozdenia przeciwnika, która nie raz przyniosła sukces siłom Kijowa. To, że Chersoń może być celem rozstrzygającego los regionu uderzenia, nie znaczy, że gdzie indziej nie nastąpi inne. Tak już było dwa miesiące temu, gdy po pierwszych ewidentnych oznakach kontrofensywy na południu nastąpiła ona na północy i zakończyła się wyparciem Rosjan z obwodu charkowskiego, a później doprowadziła ukraińską armię niemal pod Siewierodoneck. Dziś panuje tam relatywny spokój, a najbardziej zażarte walki trwają pod Bachmutem w Donbasie. Tu wagnerowcy wraz z separatystami próbują stworzyć

sobie lepsze warunki przed zimą przez atak, a nie odwrót.

Ale na południu kontrolowane wycofanie pozwoliłoby Rosji uniknąć blamażu kolejnej porażki na polu walki i umożliwić czasowe obniżenie intensywności walk. To scenariusz dziś uznawany za najbardziej prawdopodobny przez zachodnich analityków, któremu wtóruje oficjalny głos Moskwy, co krok sygnalizującej chęć do rozmów. Według „Washington Post” Amerykanie już mają namawiać Wołodymyra Zełenskigo do otwartości na rosyjskie gesty, jak utrzymanie trójstronnego porozumienia o wywozie zboża. Rosja liczy, że otwartość będzie na Zachodzie większa po spodziewanej wygranej Republikanów w amerykańskich wyborach kongresowych i że swoje zrobi zima w Europie. Kijów na razie wydaje się nieugięty, przekonany o możliwości pokonania sił inwazyjnych. Musi mieć jednak świadomość, że powodzenie zależy od wsparcia Zachodu i że kiedyś realia pola walki przyjdzie zamienić na rzeczywistość negocjacyjnego stołu.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI
O roli i znaczeniu Dniepru – s. 44.